

NIWA POMORSKA

Dodatek religijno-oświatowy i ludoznawczy
do „Dziennika Pomorskiego“

111-41759

Nr. 1.

CHOJNICE, dnia 11-go lipca 1926 r.

Rok 1.

Ewangelja.

O tego czasu: rzekł Jezus uczniom swoim; strzeżcie się plinie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilczy drapieżni: z owoców ich poznacie je. Iżali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? takoi wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi: a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo które nie rodzi owocu dobrego, będzie wyolęte i w ogień wrzucene. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie wniknie do królestwa niebieskiego: ale który, ożni wale Ojca nego: który jest w niebiesiach, ten wniknie do królestwa niebieskiego.

Nauka.

Stary on, a chytry wąż, od stworzenia człowieka zazdrości nam niewypowiedzianej owej przyszłej chwale, z której sam dla pychy swojej został wyrzucony.

Dla tego i pierwszych naszych rodziców chytrą i podejściem przywiódł do upadku, a potem zawsze się starał o to, aby człowieka odwieść od Boga Stworzyciela swego i zgubić na wieki.

A przeto gdzie nie było poznania prawdziwego Boga, jako, między pogany, tam się bogiem czynił, i naśladując sprawy Boskie, ludzi w błąd wprowadzał. Przepowiadał bowiem przez kapłany pogańskie i przez ich niewiasty, niby przyszłe rzeczy chociaż fałszywie i obłudnie, wszakże mu wierzone, i za boga go miano i cześć mu boską w batwanach oddawano. Gdzie i cześć mu boską w batwanach oddawano. Gdzie znany już był Bóg prawdziwy, inną tam sobie drogę obrał, Nie czynił się bogiem, nie mógł, ale pod krywą słów Bożych, ludzi odwracał od bojaźni Bożej.

Tak czynił w starym Zakonie przez fałszywych proroków.

Tajże zdrady i podejścia używa i teraz, bo kłamstwo i fałsz rozszerza przez swych uczniów, ludzi fałszywych jak i on, po całym świecie.

Przeto Zbawiciel nasz mówi: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków.

Prorokiem nie tylko nazywa się ten co przepowiada przyszłe rzeczy: ale i ten który jaką nauką ogłasza: Jeżeli prawdziwą, Boską, zowie się prawdziwym prorokiem, jeżeli zaś fałsz i kłamstwo opowiada ludziom, nazywa się prorokiem fałszywym. A zatem jest fałszywym prorokiem, kto szerzy między ludźmi wątpliwości w wierze, albo ośmieszając rzeczy święte, albo też nieznacznie pólśłówka rzucając, z których słuchający poczyna wątplić o tem, czego naucza Kościół św., np., o Bogu, o sprawiedliwości Boskiej, o karze za grzechy po śmierci, i t. p.

Fałszywym prorokiem jest ten, co od prawdziwej moralności odwodzi, ucząc, że nie jest to grzechem co Kościół św. potępia i ogłasza, że to przestępstwo przeciw Bogu.

Fałszywym prorokiem jest ten, który odwodzi podwładnych od posłuszeństwa, przelotnym, tak świeckim jako i duchownym; namawia dzieci do nieposłuszeństwa i nieuszanowania rodziców, do okradania ich. Fałszywym prorokiem jest, który namawia do nieuczciwości, nijaństwa, oszustwa, kłamstwa, i do innych rz. chów. Fałszywym prorokiem jest, kto szerzy zabobony, gusła, zamawiania między ludem z wielką szkodą ich duszy.
Amen.

Do Polski.

O Polsko, cóżes ty temu winna,
Ze jesteś jakaś zupełnie inna,
Niż ta, o której sny się nam sniły?
Za którą ludzi ginęły krocie
W Syberji tajgach lub na szafocie,
Po świecie sypiąc polskie mogiły.

Ach, nie o takiej myśmy marzyli,
Bo gdy dożyłim narazcie chwili
Twojogo z grobu zmartwychpowstania
To cóż dokola siebie widzimy?
Niezgody, waśni i walki dymy,
Mgła nienawisć wszystko przesłania.

I cóżes, Polsko, winna ty temu,
Ze dać nie możesz szczęścia każdemu,
Choć sama niby jesteś bogata?
Ożyś temu winna, że twoje dzieci
Obdarte brudne, aalfabeci,
Ze nie posiadasz miaru u świata?

Ze nie masz dobrych obywateli,
Ze ciebie niby w arendę wzięli
O korzyść ludzie dbający ino,
Ze rządzą tobą stronnictwa swarne,
Nie patriotyczne i nie ofiarne,
Oży to jest twoja, o Polsko, wina?

Dziś życie tonie w brudów powodzi
I zatopieniem grozi twój lódzi
O Polsko, chciałbym być złym prorokiem,
Zaloga twoja patrzy bezczynna:
Lecz jeśli zginiesz pod złą natłokiem
Ty temu wcale nie będziesz winna,
Choć jednak w kole wre zawierucha.

Nie traćmy przeto nadziei ducha.
Gdy walczyć będziem ze złem wytrwale,
Gdy na twe, Polsko pierwsze wezwanie
Ku twoj obronie każdy z nas stanie,
Nie zginiesz wtedy, ożyć będziesz w chwale.

A. W.



Nowy Prymas Polski ks. arcybiskup Hlond.

Jak już donosiliśmy arcybiskupem gnieźnieńsko—
poznańskim, i tem samem i prymasem Polski w na-
stępstwie zmarłego przed kilku miesiącami ks. kardynała
Dalbora został ks. biskup Hlond dotychczasowy
biskup diecezji śląskiej.

Nowy prymas Polski, ks. arcybiskup dr. Augustyn
Hlond urodził się 5 lipca 1881 r. w Brzęczkowicach
pod Mysłowicami na Górnym Śląsku. Pochodził z ro-
dziny ubogiej, przodkowie jego brali wybitny udział w
w ruchach narodowych w Królestwie Polskiem, a zmu-
szeni uchodzić przed Moskalami, pozbawieni mienia
rodzinnego, osiedlili się pod przybranem nazwiskiem z
początkiem 19-go stulecia na Śląsku. Ojciec J. E.,
Jan Hlond, był urzędnikiem kolejowym. Pan Bóg nie
poskąpił mu błogosławieństwa, obdarzając go 12 dziećmi
drugim z rzędu był ks. arcybiskup. Cała rodzina ks.
arcybiskupa odznaczała się dużą pobożnością, trzech
braci poświęciło się stanowi duchownemu.

Lata dziecięce.

Pierwsze lata dzieciństwa spędził ks. arcybiskup
w Brzęczkowicach i w Kosztowach. Od 6 roku życia
uczęszczał do szkoły w Brzezince, następnie zaś w r.
1893 wstąpił do gimnazjum w Mysłowicach. Od naj-
młodszego wieku objawiał mały Augustyn pociąg do
stanu duchownego. Jako uczeń drugiej klasy gimna-
zjalnej, zaczął badać twórczą pracę ks. Bosko, zało-
żytelem zakonu salezjanów i tak głęboko przejął się
ideałami życia zakonnego, że wraz ze starszym swym
bratem, Ignacym, wyjednał sobie pozwolenie i bło-
gosławieństwo rodziców, wyruszył jako chłopak 13 letni
pełen zapału i wiary w podróż do Turynu, by tam w
zakonie salezjańskim odbyć dalsze studia i przysposo-

bić się do stanu duchownego. Pomimo trudności, ja-
kie musiał nspotkać jako Polak na obczyźnie, wyrobił
sobie wkrótce przodujące miejsce wśród kolegów i
uznanie dla swych onót i zdolności u przełożonych.
Nowicjat przechodził w Foglizzo, następnie kończył
studja gimnazjalne, składa śluby zakonne i wstępuje
do uniwersytetu gregorjańskiego w Rzymie, gdzie w
21 roku życia składa doktorat filozofji z chlubnym
postępem.

W ciągu studjów zajmował się gorliwie pedagogi-
ką, nabywając dużo wiadomości i doświadczenia w wy-
chowaniu młodzieży.

Pierwsze lata kapłaństwa.

Już w r. 1901, kiedy na ziemiach polskich pow-
stał pierwszy zakład salezjański w Oświęcimiu, prze-
łożeni wysłali go tam jako wychowawcę i nauczyciela.
W roku 1905 został ks. dr. Augustyn Hlond wyświę-
cony przez J. E. biskupa przemyskiego, ks. Nowaka
na kapłana i odbył swe prymicie na Śląsku. W roku
1907 jako młody 26 lat zaledwie mający kapłan zo-
stał dyrektorem nowego zakładu w Przemyślu, które-
go rozwój tylko jemu zawdzięczać należy. W tym
czasie studjował niestrudzony ks. arcybiskup literaturę
i języki słowiańskie na uniwersytetach we Lwowie i
Krakowie.

Przeniesiony przez przełożonych do Wiednia na sta-
nowisko dyrektora nowowybudowanego zakładu rozwija
ks. dr. Augustyn Hlond niezwykle zdolności organizacyjne
na tym posterunku, walcząc z olbrzymimi trudnościami
finansowymi jak również z uprzedzeniami tamtejszych
sfer do jego pochodzenia polskiego. Energia i hart
woli ks. arcybiskupa przelamują jednak wszelkie trud-
ności, podnoszą zakład do wysokiego poziomu i nad-
zwyczajną miłość do młodzieży, jak również niepospo-
lite zalety ducha zyskują mu wkrótce i w tem no-
wem środowisku licznych przyjaciół. Doniosłem dzie-
łem ks. arcybiskupa było uzyskanie od rządu austrja-
ckiego uznania i utwierdzenia na ziemiach państwa
Zgromadzenia Salezjańskiego, mimo przeszkód ze stro-
pnych sfer austriackich i intryg zagranicznych.

W roku 1919 powierzono ks. dr. Hlondowi pro-
wincję salezjańską, obejmującą Austrię, Węgry i Niem-
cy Zachodnie. Na tem nowem stanowisku dopiero da-
je się ks. arcybiskup poznać jako człowiek stworzony
do wielkich zadań. Świadczą o tem założone przez
niego w ciągu lat trzech liczne siedziby salezjańskie:
w Passawie, Budapeszcie, Monachjum, Essen, Grazu,
Ernedorfie, Burghausen, Bambergu itd.

Tysiące młodzieży znajdują w stworzonych zakła-
dach opiekę i wychowanie na dzielnych obywateli i
dobrych katolików. Niestrudzona praca organizatorska
nie przeszkadza jednak ks. prowincjowi w innych
pracach.

Nie dziwnego, że kiedy po przewrotach na Ślą-
sku powstaje potrzeba stworzenia odrębnej administracji
apostolskiej dla polskiego Górnego Śląsku, wybór Ojca
św. padł na najgodniejszego syna tej śląskiej ziemi,
ks. biskupa Hlonda. Wybór nie mógł być lepszy.
Prawdziwie apostolskie cnoty administratora apostol-
skiego, jego gołębia dobroć, serce szerokie i ofiarne,
zdumiewająca inteligencja, a przede wszystkim olbrzy-
mia, wprost niestrudzona praca społeczna na każdym
polu wśród wszystkich warstw zyskują dlań wszystkie
serca tak wśród polskiej, jak i niemieckiej ludności
katolickiej Śląska.

Nominacja na pierwszego biskupa śląskiego i arcy-
pasterza tej starej piastowskiej dzielnicy, która nastą-
piła dnia 14-go grudnia ub. roku, nie była czemś nie-
spodziewanem. Nie było wśród Ślązaków godniejszego
do piastowania tego urzędu.

Toteż konsekracja ks. arcybiskupa Hlenda w Katowicach była w wielkim święcie religijnem i narodowem nie tylko Śląska, lecz całej Polski.

W pół roku po tych wspaniałych uroczystościach Ojciec św. powierzył pierwszemu biskupowi śląskiemu i synowi ziemi śląskiej najwyższe stanowisko kościelne w Polsce. Jest w tym fakcie nowy znamienity symbol zjednoczenia Polski, którego obrótcą i szermierzem był zresztą zawsze w ciągu wieków Kościół katolicki.

Hymn.

Boże Piastów Jagiellonów,
Ty nam Królem, Ojcem bądź;
Ślemy modły do Twych tronów:
„Ty nas prowadź, nami rządz!”

„Niech w krwi purpurze Orzeł Biały,
Co niewinności godłem nam,
Na śnieżnych skrzydłach hymn
Twój chwwały
Z Wawelu niesie do Twych bram”.

Hołdy, i sławę, Oj siładamy
Za wolność, za twej święty cud
I wraz pokornie Cię błagamy;
Obroń Twój od upadku lud!

A. Pawlak.

Od igły do majątku i sławy.

Ciekawe przygody Jacka Naparstka.

Firma Jacenty Naparstnikowski to jedna z najbardziej poważnych i znany firm w jednym z miast województwa. Nie dlatego, aby się ona odróżniała jakąś wybitniejszą cechą wśród firm konkurencyjnych z branży towarów łokciowych i gotowych ubrań czyli konfekcji. Bynajmniej — chyba większymi od innych obrotami. Bo pozatem firma ta, jak inne w czasie dewaluacji, brała lichwiarskie ryski, skarżąc się mimo to ustawicznie, że ponosi kolosalne straty i bliska jest bankructwa. A później, gdy zaprowadzono złotego, tak jak inne wyrzeka na podatki, zastój, płaci weksłami i przyjmuje dość często komornika sądowego, ściągającego należności za zaprotestowane weksle i nie zapłacone podatki.

A jednak jest coś, czem się firma ta wyróżnia wśród innych podobnych, a mianowicie, że jest niewątpliwie najstarszą firmą w mieście, znajdującą się w rękach jednej rodziny i nikt początku i powstania nie pamięta.

Są jednak tacy, którzy niby coś o tem słyszeli, a sami właściciele również chętnie opowiadają taką historję pierwszego jej krawcownika i właściciela, niewiadomo czy prapradziadka i czy praprapradziadka.

Na miejscu tem, gdzie dzisiaj wznosi się wspaniały dom towarowy o kilku piętrach i nowoczesnem całkiem urządzeniu, stała wiele, wiele lat temu mała chatka o dwóch izbach i kuchni oraz komorze, przeznaczonej na sypialnię dla czeladników.

Mieszkał tu bowiem zaony, uczciwy i pracowity krawiec nazwiskiem Naparstek.

Dzielny ten w swym zawodzie i ceniony przez swych współobywateli mistrz od łokcia i igły miał jednak, jak zwykle każdy, pewne wady. A mianowicie lubił się czasem upić i wtedy popełnił różne niedorzeczności.

Jedną z tych niedorzeczności było właśnie to, że dźwigając już sporo krzyżyków na swych barkach i posiadając syna dorastającego po pierwszej małżonce, którą dzięki swym holankom wypędził na tamten — miejmy nadzieję lepszy — świat, oświadczył się jakiejś młodej wdowie, z którą też ku swemu wielkiemu nieszczęściu wkrótce wziął ślub.

Nowej majstrowej nie zależało na panu Naparstku, ale na jego rzekomym majątku i smacznym chlebie, którego u majstra Naparstka nigdy nie zabrakło. Jako że znał się na swem rzemiośle i prace swe wykonywał rzetelnie i przedewszystkiem, co się rzadko zdarza, że wykonał je na czas oznaczony. A mianowicie ubranie zamówione na gwiazdkę uszył istotnie na gwiazdkę, a nie, jak to się zdarza, często na Wielkanoc, a surdut ślubny na dzień ślubu a nie dopiero na chrzciny.

Otóż z powodu tej nowej żony majster Naparstek miał dużo różnych zmartwień, odcierpianych na trzętewo. Bo nowa pani majstrowa tak dzielnie władała pantoflem, iż o upiću się jej męża już nie było mowy.

Toteż nieborak postanowił wkrótce, stracił zręczność i wprawę przy władaniu igłą, wskutek czego nieraz spaskudził ubranie, tak, że ostatecznie doszedł do wnicsku, iż zrobi najlepiej, jeżeli podały za swą pierwszą żoną, której wartość dopiero ocenił w życiu z drugą. Było to w samą porę dla jego drugiej żony, która już była sobie upatrzyła na następcę jednego z czeladników. Gorzej jednak miała się rzecz z dorosłym już synem Jackiem, który w prawdzie pod opieką macochy i tak nie przeżywał rajskich czasów, ale po śmierci ojca został całkiem bez dachu nad głową.

Można było wprawdzie lżyć się z tem, że pozostanie mu spadek i spory grosz po ojcu. Ale macocha, która jedynie wraz z najstarszym czeladnikiem to jest upatrzonym właśnie na przyszłego jej męża była przy łóżu umierającego mistrza krawieckiego, oświadczyła Jackowi, że ojciec jako jedyny spadek przeznaczył mu igłę i radę, aby szedł w świat i dorobił się majątku, tak samo jak i on niegdyś po śmierci swego ojca a dziadka Jacka.

Ucierał rękawem i zy biedny krawczyk, ale co miał począć?

Łudził się z resztą nadzieją, że znajdzie przytułek u innego krawca w mieście, w entego Igłowicza, do którego córki Franuś się zabierał z wielkim powodzeniem i który go traktował jako swego przyszłego zięcia.

(O'ąg dalszy nastąpi.)

F. Sędzioki.

Z pieśni pomorskich.

Hymn morski.

Niezawsze jasne świecą zorze
pogodny nas powita dzień;
przywabia ciche, gładkie morze,
i długo... nas przysłaniał cień!...
Lecz pierzcha już ponura noc.
I pokonana wraża moc:
z mgły się wylania jasny świt,
co wroży trwały byt.
Do mety statek nie dopłynię,
gdy steru, wiosel nie tknie dłoń:
próg naszych troska nie ominie,
gdy potem się nie zrosi skroń.
Wle o tem naród, wierny lud,
że przyszłość tworzy — praca, trud.
I Bałtyk zawsze będzie nasz,
bo polska czuwa straż.

Rozmaitości.

Zakopany skarb. Przed niedawnym czasem zmarł w Middleboro, w Ameryce Północnej, O. Boaz Whitfield, weteran z czasów wojny domowej, zostawiając w spadku swemu synowi plan miejsca, gdzie miał być zakopany skarb 200 000 dolarów w złocie.

Syn w myśl wskazówek, zawartych w testamentie, wybrał się do Whitfield, farmy położonej niedaleko Demopolis w towarzystwie całej gromady robotników i zaczął poszukiwania w miejscach, oznaczonych testamentem.

Po kilku dniach znaleziono istotaie ciężką skrzynię, w której znajdowało się 200 000 dolarów w monetach złota, 20 dolarowych, bitych w r. 1851.

Za wiadro wódki. Charkowski dziennik bolszewicki „Komunist” ogłasza w jednym z ostatnich numerów dwa charakterystyczne dokumenty z których wynika, że w poszczególnych okręgach gubernji charkowskiej mężowie sprzedają żony, a żony mężów za parę wiader wódki. Treść pierwszego dokumentu przedstawia się następująco:

„Ja niżej podpisana obywatelka Agrafena Siemionowa Okopna sprzedaję męża mego Iwana Okopnego za wiadro wódki obywatelce Marii Oczarnej. Świadkami tej sprzedaży są Terentka i Dania Sachita, M. Czirik i W. Biel'n. Dalej znajduje się dopisek gminnego sowietu: Legalność tej sprzedaży została urzędnie przez sowiet wsi Sabotinowo potwierdzoną. W drugim dokumencie wieśniak Grigori Siarionko potwierdza sprzedaż swej żony za dwa wiadra wódki.

Sybir nie zaspokoił głodu złota. Z Irkucka donoszą, że „gorączka złota”, która niedawno ściągnęła do Aldanu dziesiątki tysięcy żądnych bogactwa, obecnie zupełnie minęła, masy zubożałych i wycieńczonych poszukiwaczy złota wracają obecnie w największym pośpiechu do kraju. Wszystkich tych, którzy przypuszczali, że łatwo znajdą bogactwo w ziemni aldańskiej spotkało bolesne rozczarowanie. Opuszczają oni dziś ponurą tajgę przekonani, że na Aldanie złota wogóle nie ma. W rzeczywistości jednak sprawa ta przedstawia się zgola inaczej.

W Aldanie złoto jest, nawet jest go tam bardzo dużo. Cała trudność polega jedynie na tem, że pokłady złota znajdują się głęboko pod powierzchnią ziemi wobec czego wydobywanie zwłaszcza przystosowanie zupełnie prymitywnych środków technicznych jest rzeczą bardzo trudną, jeśli nie zupełnie niemożliwą. Poszukiwacze rosyjscy zaś, rekrutujący się po większej części z niemających i niedoświadczonych obywateli, mieli do dyspozycji jedynie najprostsze i nieliczne narzędzia. Nie więc dziwnego, że spotkali tak bolesny zawód.

Obecnie rząd rosyjski postanowił zorganizować systematyczną eksploatację złota w Aldanie. W tym celu wysłano tam cały szereg maszyn odpowiadających najnowszym wymaganiom techniki, które ustawiono w pobliżu tzw. „Złotego klacza”, gdzie znajdują się najbogatsze pokłady złota. Niedawno powróciła do Moskwy ekspedycja lotnicza, która szczegółowo zbadala całą ziemię aldańską.

Wesoły kącik.

U fryzjera.

— Tak, panie dobrodzieju, przyszedły czasy ciężkie. Mężczyzna prawie każdy łysy — strzyć się nie potrzebuje, a goli się każdy sam przez oszczędność. Nasz fach podtrzymują tylko panie przez obcinanie włosów, zwłaszcza że zaczęły to robić nawet stare baby.

Przed poborem.

— Kuba, kiedy ciębie biorą do wojska?
— A bo to ja żyd?
— Wiadomo, że nie.
— Więc czemu się pytata? Żydów tylko biorą do wojska, a my to sami Idziełma

Posel mniejszości.

— Tatusiu, co to znaczy posel mniejszości narodowych?
— To jest taki pan, który ma prawo wymyślać każdemu polskiemu rządowi.

U jubilera.

— Jakie litery całą państwo wyrzyc na tych obrączkach?
— Nie trzeba liter.
— Czemu?
— Bo w dzisiejszych czasach niema nic pewnego. Mogą się jeszcze raz przydać.

Bajeczka pouczająca

Niegrzeczny Władek
Dobral się do papy szuladek.
Znalazłszy tam zapalki, na podwórzu lał
I ogień nieci
Gdy cała wieś splonęła —
Przestraszył się dzieła.
— Nie chciałem! — szlocha —
Myślałem pobawić się trochę!
Ogień tak ładnie wybuch, trzaśnię
I gaśnie...
A pożaru nie chciałem,
Tak, jak kocham mamę.
Czyn ten, najmiłsze dziełki,
Oszędźcie samel

Akurat.

— Państwo wyjeżdżają w tym roku na wiaś?
— Pece? w mieście mamy dosyć czystego powietrza.
— W mieście czyste powietrze?
Chyba pan żartuje Samochody, kurcz...
— Właśnie, właśnie, samochody! Te oczyszczają nam zgnila powietrze, przesycając je... benzyną

Nagrobek dziennikarzowi.

Był dziennikarzy naszych wzorem,
Łgał rano i wieczorem.
Raz się zachłysnął prawdą znaną
I umarł w piątek rano.
Nikt po nim ręk nie będzie łamał,
Bo może znowu skłamał.

Bez tytułu.

Tańcowała z rakiem ryba
I mówiła „Ty już chyba,
Chociaż dawno tak tańczymy
Nie nauczysz się już shimmy”.

Monopole.

— Jak to jednak w Sejmie żadnej pitja Inne można ufać.
— Mianowicie?
— Te stronnictwa, które stale głosowały przeciwko monopolom, pragną obecnie wziąć monopol na władzę w całym państwie.

Rozumowanie chłopca.

— Według mego prostego myślunku zagnałby chłopę posłów w Sejmie do orki w polu, a Sejm odraz umądrzeja i Polska się uzdrowi.